

# Starsza pani operetka

Operetka to młodsza siostra opery. Choć młodsze rodzeństwo dłużej może cieszyć się przywilejami, w końcu wypada jednak przyznać, że nie jest się już podlotkiem. Tymczasem „Wielka księżna Gerolstein” w Teatrze Muzycznym w Łodzi zachowuje się niczym starsza pani przebrana za nastolatkę.

„Księżna...” zachwyca wpadającymi w ucho, tanecznymi melodiami Jacques'a Offenbacha - od 150 lat nic się w tej kwestii nie zmieniło. Żeby jednak mogła również śmieszyć i przykuwać uwagę akcją sceniczną, powinna odwoływać się do współczesności, karykaturować i puszczać oko do widza - bo to od wieków bawi publiczność najbardziej. Tak właśnie postępował w swoich operetkach Offenbach - „Wielka księżna Gerolstein” była satyrą na władców mocarstw, szafujących życiem swoich poddanych, a tytułowa postać stanowiła karykaturę lubiącej się w żołnierzach carycy Katarzyny II. Odwołania do kochliwej władczyni dziś już nikogo nie śmieszą, ale w treści można odnaleźć niejedną scenę, która zdaje się nawiązywać do wydarzeń w Polsce Anno Domini 2016. I aż się prosiło, aby to wykorzystać. Realizatorzy, w tym tłumacz libretta Andrzej Ozga, nie poszli jednak tym tropem - być może z respektu przed władzą (w końcu „Księżna...” nieraz była zdejmowana z afisza, także na terenie Polski pod zaborami). Tradycyjna inscenizacja i przerysowany, operetkowy, nomen omen, styl gry aktorskiej, po kilkudziesięciu minutach zaczynały być nużące. Choć aktorzy robili, co mogli, by uczynić ze swych bohaterów wyraziste postacie, w ramach zakreślonych koncepcją reżysera Piotra Bikonta nie mogli zbyt wiele zdziałać. Nie pomagała choreografia Doroty Jawor-Przybyszewskiej, która kazała aktorom, a nawet członkom baletu, podrygiwać niemal w miejscu, ani dekoracje Grzegorza Małeckiego, które na owe podrygiwania nie zostawiły na scenie dość przestrzeni. A już zupełnie nieuzasadnione było wprowadzenie na scenę pary ubranych na biało tancerzy klasycznego baletu, którzy ni stąd, ni zowąd to pojawiali się, to znikali. Eklektyczne podejście znamionowało też Zuzannę Markiewicz, twórczynię kostiumów, których barwność i różnorodność, choć przykuwała uwagę, jednocześnie wprowadzała dodatkowy chaos.

Dla widza nie jest jasne, jaka myśl przewodnia przyświecała Bikontowi: chciał dowieść, że tradycyjnie zainscenizowana operetka wciąż może się podobać czy wręcz przeciwnie - że już przebrzmiała. Za pierwszą tezę przemawia forsowanie egzaltowanej interpretacji aktorskiej, za drugą - nieliczne momenty „puszczania oka” do widowni, jak choćby skrywany przez Fryca pod mundurem T-shirt z napisem „I love Wanda”.

Przedstawienie ratuje to, co ponadczasowe: muzyka. Warstwę instrumentalną świetnie przygotowała Elżbieta Tomala-Nocuń, która zadbała o plastyczność linii melodycznych, zdecydowany rysunek rytmiczny tańców i podkreślenie kontrastów wyrazowych między fragmentami marszowymi a lirycznymi. Wszystkim tym można było cieszyć się już w uwerturze, będącej wiązanką najpiękniejszych tematów operetki. Nie zdarzyło się też orkiestrze dominować nad muzyką śpiewaną ze sceny; to zasługa nagłośnienia solistów, które jednak czasem było zbyt silne, przez co brzmiało nienaturalnie.

Wokaliści dorównywali orkiestrze. Największe brawa należą się tytułowej księżnej - Małgorzacie Długosz (II premiera), która potrafiła efektownie rozegrać każdą scenę ze swoim udziałem - a jej rola jest wyjątkowo obszerna. Egzaltowany sposób interpretacji aktorskiej mógł irytować, ale na pewno był konsekwentny. U niektórych solistów daje się zauważyć niewyrównana barwa w różnych rejestrach skali, jednak jest to związane z właściwościami ich głosów. Pozytywnie pod tym względem wyróżniał się - jak zwykle - Paweł Erdman w roli generała Buma, który potrafił także świetnie zaplanować występ aktorsko. W duecie Fryc (Dawid Kwieciński) i jego ukochana Wanda (Joanna Jakubas) postać męska wypadła zdecydowanie korzystniej, zarówno w warstwie teatralnej, jak i wokalne.

Czy operetka - ta podstarzała młodsza siostra poważnej opery - ma wciąż rację bytu? Upieram się, że tak, ale wymaga przemyślanego podejścia inscenizacyjnego. Starsza pani, by prezentować się

atrakcyjnie, musi włożyć w to więcej wysiłku i starań niż podlotek.

***Magdalena Sasin***

**„Wielka księżna Gerolstein”** Jacques'a Offenbacha. Prapremiera Teatrze Muzycznym w Łodzi - 8 X 2016 r.